Przemówienie ambasadora Stephena D. Mulla na uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej Meriana Coopera 24 października 2014 r.

Dziękuję bardzo za zaproszenie na dzisiejszą uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej wyjątkowe życie Meriana C. Coopera.

Chciałbym podziękować za to zaproszenie Grzegorzowi Popielarzowi oraz Radzie Miejskiej Bemowa. Cieszę się, że mogę wziąć udział w upamiętnieniu Amerykanina, który wsławił się służbą zarówno dla Stanów Zjednoczonych, jak i Polski.

To dla mnie zaszczyt, że mogę towarzyszyć tak wielu znakomitym przedstawicielom polskiego wojska oraz władz: burmistrzowi Bemowa Krzysztofowi Strzałkowskiemu, ekscelencji Józefowi Guzdkowi – biskupowi polowemu Wojska Polskiego, generałowi Wiesławowi Grudzińskiemu – dowódcy Garnizonu Warszawa oraz innym przedstawicielom polskiego wojska i Kościoła.

Cieszę się też bardzo ze spotkania z panią Małgorzatą Pierzchalską oraz panem Wojciechem Słomczyńskim, wnukami Meriana Coopera. Państwa obecność jest dla nas zaszczytem.

Historia życia Meriana Coopera jest materiałem na powieść, ale – co mogą potwierdzić jego polscy przyjaciele i wielbiciele – wszystko to jest prawdą. Był lotnikiem i bohaterem wojennym. Był sławnym scenarzystą, producentem filmowym oraz reżyserem – twórcą hollywoodzkich klasyków, w tym „King Konga".

Jesteśmy tu jednak dzisiaj, bo Merian Cooper ryzykował swoje życie w imię spraw, w które wierzył, bo był człowiekiem walczącym o demokrację i wolność, kiedy stanął w obliczu bolszewickiej agresji.

A czyniąc to, poszedł w ślady swojego znakomitego prapradziadka, pułkownika Johna Coopera, który walczył w trakcie amerykańskiej rewolucji ramię w ramię ze swoim bliskim przyjacielem, polskim żołnierzem i „ojcem amerykańskiej kawalerii" – Kazimierzem Pułaskim.

Merian Cooper kochał Stany Zjednoczone i kochał Polskę. Dowiódł swego oddania poprzez bezinteresowną służbę, wyjątkową odwagę oraz śmiałe przywództwo.

Służył w amerykańskich siłach powietrznych podczas obu wojen światowych i dosłużył się stopnia generała brygady. W trakcie jednej z misji podczas pierwszej wojny światowej zestrzelono jego samolot. Następnie pojmano go i stał się jeńcem wojennym. To jednak nie odstraszyło go od zgłoszenia się na ochotnika do walki o Polskę zaledwie kilka lat później podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Merian Cooper utworzył słynną Eskadrę Kościuszkowską, złożoną z amerykańskich pilotów, którzy przyszli Polsce z pomocą.

Raz jeszcze zaryzykował swoje życie i zdrowie. I znowu jego samolot został zestrzelony. Tym razem spędził dziewięć miesięcy jako więzień w sowieckim obozie wojennym.

Podpułkownikowi Cooperowi i dowódcy eskadry, pułkownikowi Cedricowi E. Fauntleroy'owi przyznano później najwyższe polskie odznaczenie wojskowe: *Virtuti Militari.*

Eskadra Kościuszkowska wyróżniła się w czasie wojny. Jej piloci uczestniczyli w kilku kluczowych bitwach tamtego czasu, w tym w obronie Lwowa, bitwie pod Komarowem, i – co najważniejsze – w Bitwie Warszawskiej. To właśnie tu polska armia, znajdująca się na krawędzi klęski, wykazała niebywałą wytrwałość i odepchnęła Armię Czerwoną z powrotem na wschód. Dzięki temu zwycięstwu Polska pozostała niepodległa w latach międzywojennych.

Już sama nazwa „Eskadry Kościuszkowskiej" przywołuje długą tradycję wzajemnego amerykańsko-polskiego wsparcia, które sięga początków Stanów Zjednoczonych, kiedy to Kościuszko przybył do Ameryki, by walczyć za „wolność naszą i waszą".

Tradycja ta była i jest nadal kontynuowana za sprawą obecności amerykańskich samolotów, czołgów i ich załóg, jak również spadochroniarzy, którzy służą w Polsce od wybuchu kryzysu ukraińskiego i którzy tu pozostaną tak długo, jak będzie to konieczne. Po to, by pokazać światu, że – jak ujął to w czerwcu w Warszawie prezydent Obama – Polska nie zostanie sama.

Tablica, którą dzisiaj odsłaniamy jest hołdem złożonym odwadze, poświęceniu i ofiarności Meriana Coopera. Niech przykład jego życia nadal nas inspiruje – i niech przyczynia się do pogłębiania przyjaźni między Polską i Stanami Zjednoczonymi oraz wzmacnia nasze zobowiązanie do wzajemnej obrony.